

Mieszkanie czwarte

ROZDZIAŁ 3

Mówi, co to jest modlitwa skupienia, której Pan użycza pierwszej niż tej, o której była mowa w poprzedzającym rozdziale. Jakie są jej skutki i czym te skutki się różnią od skutków, jakie sprawują owe smaki nadprzyrodzone, których Pan udziela.

1. Skutki tych smaków Bożych są wielorakie; wymienię z nich niektóre, ale pierwszej jeszcze powiem o innym rodzaju modlitwy, który prawie zawsze poprzedza ten drugi. Mówiłam już o tym na innym miejscu, więc tu poprzestanę na krótkiej wzmiance. Jest to pewne skupienie wewnętrzne, zdaniem moim, również nadprzyrodzone. Nie nabywa się tego skupienia, chroniąc się w miejsce ciemne albo zamykając oczy, albo używając jakich bądź środków zewnętrznych; ale gdy przyjdzie, oczy się same zamykają i dusza pragnie samotności i tak bez żadnych sztucznych sposobów buduje się niejako przedsięwzięcie do tej modlitwy smaków nadprzyrodzonych, bo zmysły i rzeczy zewnętrzne tracą wówczas, że tak powiem, prawa swoje, aby dusza za to odzyskała całą, uwięzioną przez nie, wolność swoją.

2. Uczeni tłumaczą to tak, że "dusza w tym skupieniu wchodzi w siebie" albo, jak mówią inni, "wznosi się nad samą siebie". Przyznaję, że zbyt jestem niepojętna, abym takim powiedzeniem zdołała co objaśnić; wytłumaczę to na swój sposób, o ile umiem i sądzę, że mię zrozumiecie, choć może tłumaczenie moje będzie mylne i tylko dla mnie. Wróćmyż myślą do naszej twierdzy wewnętrznej, bo właśnie to podobieństwo sobie obrałam dla jakiegokolwiek, według możliwości mojej, objaśnienia tego, co chcę powiedzieć. Przedstawmy sobie zmysły i władze duszy (które są, jak mówiłam, strażnikami tej twierdzy), jako rozpierchły się w różne strony, dniami i latami całymi zadając się z pospólstwem obcym i nieprzyjazne dla twierdzy zamiary żywiącym. Spozstrzegłszy się wreszcie, że taką niewiernością swoją same sobie zgubę gotują, chciałyby już wrócić do twierdzy i krążyć koło niej, ale wniknąć same nie zdołają, bo zły nałóg niełatwo da się zwyciężyć; bądź co bądź jednak nie są już zdrajcami i trzymają się w pobliżu. Za czym król wielki, zasiadający w wewnętrznym mieszkaniu twierdzy, widząc ich dobrą wolę, chce je w wiel-

kim miłosierdziu swoim na powrót do siebie przywołać i, jako pasterz dobry, cichym, ledwie dosłyszalnym głosem daje im skutecznie poznać swe wezwanie, aby porzuciły drogę zatracenia i do mieszkania Jego wróciły. I taka jest siła tego pasterskiego głosu, że pod wpływem jego od razu opuszczają owe rzeczy zewnętrzne, w których leżały uwikłane, i do wnętrza twierdzy się chronią.

3. Zdaje mi się, że nigdy jeszcze tak jasno rzeczy nie wytłumaczyłam, jak teraz. Gdy bowiem w tym wewnętrznym skupieniu dusza szuka Boga, jest to wielką pomocą dla niej, gdy Bóg zechce użyć jej tej łaski. (Lepiej zaś i z większym pożytkiem tu Go szukać niż w stworzeniach, bo św. Augustyn o sobie powiada, iż po daremnym w rzeczach zewnętrznych szukaniu, znalazł Go w sobie). Bo nie sądźcie, by tego skupienia nabywało się rozumem, gdy staramy się myśleć o Bogu w samych sobie, albo przez wyobraźnię, gdy Go sobie przedstawiamy w nas obecnie. Dobry to i doskonały sposób rozmyślenia, bo opiera się na tej prawdzie niezawodnej, że Bóg mieszka we wnętrzu naszym, ale jest to co innego. W taki sposób każdy może uprzytomnić sobie Boga (rozumie się, jak zawsze i we wszystkim przy pomocy łaski Jego). W tym skupieniu, o którym tu mówię, rzecz dzieje się w inny sposób. Tu zdarza się nieraz, że nim jeszcze dusza zacznie myśleć o Bogu, czeladź owa, tj. zmysły już się stawiły w twierdzy, choć nie wiedzieć którędy weszły i jak usłyszały wezwanie Pasterza, bo żaden tu głos nie doszedł do uszu i niczego tu nie ma, co by się dało uszami dosłyszeć; dość, że stawiły się i miejsca swego pilnują, nie przeszkadzając już duszy, która wtedy dotykalnie czuje w swym wnętrzu dziwnie słodkie skupienie, jak się o tym przekona, kto tego doświadczy, bo objaśnić tego ja już lepiej nie potrafię. Czytałam gdzieś takie porównanie, że jest to tak, jak kiedy jeź albo żółw zamykają się w sobie i ten, kto użył tego podobieństwa, musiał chyba dobrze rozumieć, co pisał. Zachodzi tu jednak ta wielka różnica, że jeź albo żółw zamykają się w sobie, kiedy chcą, tu zaś skupienie wewnętrzne nie zależy od woli naszej, jeno od woli Bożej, i osiągnąć je może ten tylko, komu Bóg zechce tej łaski użyć. A nie każdemu jej użycza, tylko takim, jak sądzę, którzy już idą drogą wyrzeczenia się rzeczy tego świata, niekoniecznie zewnętrznie, na co niejednemu mogą nie pozwalać obowiązki stanu, ale przynajmniej sercem i wolą. Takich Pan wzywa szczególnym natchnieniem łaski swojej, aby my-

ślą i pożądaniami zwrócili się do rzeczy wewnętrznych; a kto się okaże powolny wezwaniu Boskiego Majestatu Jego, temu Pan, pewna tego jestem, nie tylko tej łaski, ale i wielu innych jeszcze użyczy, bo jest to początek wezwania do rzeczy wyższych.

4. Ktokolwiek więc usłyszy w sobie głos tego wezwania, niech uzna, że bardzo wielką łaskę otrzymał, niech za nią dzięki czyni Panu, a sama wdzięczność za użyzoną mu łaskę uczyni go sposobnym do otrzymania jeszcze większych. Stan ten wewnętrznego skupienia usposabia duszę do słuchania, bo jak to wskazują w książkach swoich niektórzy pisarze duchowni, dusza nie powinna w tym stanie pracować myślą, ale trzymać się w milczeniu przed Panem, uważnie patrząc, co On w niej działa. Dobrze to na tym wyższym stopniu smaków nadprzyrodzonych, ale dopóki Pan nie raczy podnieść duszy do tego stopnia i nie pocznie jej przenikać uczuciem i smakiem obecności swojej, nie pojmuję, jakim sposobem można by myśl powstrzymać od myślenia, tak iżby z takiego przymuszania jej, zamiast pożytku nie wynikła raczej szkoda. Była ta kwestia szeroko omawiana między niektórymi osobami duchownymi; ale tak mało, muszę to przyznać, mam pokory, że żadna z racji, jakie one przywodziły, nie zdołała mię przekonać i skłonić do zgodzenia się na ich zdanie. Jeden z nich przytaczał mi na dowód książkę świętego Piotra z Alkantary - świętym go nazywam, bo jest taki. - Jego powadze bez wahania byłabym się poddała, wiedząc dobrze, że znał się na tych rzeczach; ale gdyśmy książkę otworzyli i poczęli ją czytać, okazało się, że ten mąż Boży zupełnie to samo mówi, co i ja, choć nie tymi samymi słowy, ale w tym, co mówi, jasno wyrażona jest myśl, że aby mogło nastąpić ono zawieszenie myśli, potrzeba na to, aby pierwszej miłość była rozbudzona. Może być, że się myślę, mam jednak na poparcie zdania mego następujące powody.

5. Pierwszy powód ten, że w takiej sprawie czysto duchowej, im mniej kto myśli i chce działać z siebie, tym więcej działa. Nasze tu działanie całe zasadza się na tym, byśmy stawali przed Bogiem jak ubodzy i żebracy przed wielkim, bogatym monarchą, a zaniósłszy prośbę naszą, z oczyma spuszczoneymi pokornie wyglądali zmiłowania Jego. Jeśli Pan ukrytymi drogami swymi i jakim znakiem wewnętrznym da nam uczuć, że nas słucha i że raczył nas dopuścić do siebie, wówczas dobra rzecz

milczeć, a nieżle będzie starać się i o zawieszenie działania rozumu - jeśli zdołamy. - Lecz gdybyśmy takiego znaku, dającego nam uczuć, że on Król niebieski nas słucha i na nas patrzy, nie otrzymali, zgubnym byłoby umyślne trzymanie się w bezmyślności. Od takiego bowiem silenia się na zawieszenie pracy rozumu dusza cała głupieje i w większą nierównie oschłość wpada, a sama wyobraźnia, skutkiem takiego przymuszania jej, by nie myślała o niczym, tym bardziej jeszcze staje się niespokojna. Pan tego tylko żąda od nas, byśmy Go prosili i pamiętali na to, że stoimy w obecności Jego, a czego nam potrzeba, to On wie. Co do mnie, nie mieści mi się to w głowie, by ludzkie starania i sposoby mogły się przydać na co w takich rzeczach, w których snadź Boski Majestat Pana zakreślił granicę nieudolności naszej, i które spodobało Mu się zastrzec sobie samemu, gdy przeciwnie wiele innych rzeczy pozostawił do woli naszej, iż możemy je pełnić przy pomocy Jego, jak umartwienia, dobre uczynki, modlitwę i inne dostępne naszej nędzy.

6. Drugi powód jest ten, że te sprawy wewnętrzne z natury swojej są całkiem spokojne i słodkie, za czym mieszanie do nich rzeczy uciążliwych i przykrych szkodę raczej im przynosi niż pożytek. Uciążliwą zaś i przykrą rzeczą zowie wszelki przymus i gwałt w takiej chwili sobie samemu zadawany, tak jak uciążliwym byłoby przymusem chcieć oddech w sobie zatrzymać. Dusza w tym stanie powinna oddać się całkowicie w ręce Boga; niech czyni z nią, co zechce, z zupełnym przy tym, o ile zdoła, zapomnieniem o własnej korzyści swojej i bezwarunkowym zdaniem się na wolę Bożą. Trzeci powód: że samoż to usilne przymuszanie siebie, aby nie myśleć o niczym, tym bardziej może podrażnić umysł i wyobraźnię, i natłok myśli spotęgować. Czwarty na koniec powód przytaczam taki, że nad wszelkie sposoby uczczenia Boga najprzedniejszym i najprzyjemniejszym w oczach Jego jest ten, gdy jedynie mamy na myśli cześć i chwałę Jego, z zapomnieniem o samych sobie, własnych korzyściach, pociechach i przyjemnościach. Lecz czyż zapomniał o samym sobie, kto z taką drobnostkową pilnością uważa na siebie, że nie śmie i odetchnąć swobodnie, a umysł swój i wolę sznuruje, aby nie folgowały wzbierającym w nich pragnieniom chwały Bożej i radosnego uznania nieogarnionej wielmożności Jego? Pan, gdy chce, aby rozum działanie swoje zawiesił, inne mu daje zajęcie: oświeca umysł światłością tak przewyższającą wszelkie poznanie, jakie sam z siebie osiągnąć

zdola, iż rozum jakoby tonie w niej pochłonięty, po czym wychodzi z niej, sam nie wie jak, większą rozjaśnioną umiejętnością, niżby mu dały wszelkie na powstrzymanie czynności jego marne nasze sposoby i usiłowania. Słowem, skoro Bóg na to nam dał władze duszy, abyśmy nimi działali, i każda ma zapewnioną za działanie swoją nagrodę, więc niepożyteczna to robota chcieć je usypiać; dajmy im pracować, aż Bóg, gdy zechce, powoła je wyżej.

7. Najlepsza więc, zdaniem moim, rada dla duszy, którą spodoba się Panu podnieść do tego mieszkania jest ta, ażeby bez gwałtu i zgietku wewnętrznego starała się powściągać działanie rozumu, ale niech się nie kusi wstrzymać je zupełnie, bo owszem dobrze jest, by i on działał tu w mierze właściwej, by pomniał, że jest w obecności Boga i zważał, kto jest Ten, przed którym dano mu stawać. Jeśli uczucie, jakie w nim wzbudzi to rozważanie wielmożności Bożych porwie go i zachęci, bardzo dobrze; ale niechaj wówczas nie sady się na zrozumienie, co to jest takiego, bo jest to dar użyzony nie jemu, jeno woli; niechże zatem daje jej spokojnie cieszyć się szczęściem swoim, nie siląc się na żadne sposoby ludzkie, chyba tylko poddając jej od czasu do czasu jakie słowo miłości. Bo zawieszenie myśli, bez żadnego starania naszego, bardzo często tu następuje samo z siebie, choć tylko na czas krótki.

8. Rozum przestaje działać w tym rodzaju modlitwy (to jest w modlitwie, o której zaczęłam mówić na początku tego mieszkania, a potem połączyłam z nią modlitwę skupienia, choć o tej ostatniej powinna bym była mówić naprzód, bo choć jest o wiele niższa od owej modlitwy smaków Bożych, jest przecie wstępem i jakoby przedsiönkiem, przez który do niej się wchodzi. Rozum w niej zachowuje całą swobodę swoją, bo rozmyślanie tu nie tylko jest możliwe, ale i źle byłoby go zaniechać, dopóki nie spłyną na duszę one smaki Boże). Jak już mówiłam gdzie indziej - przyczyną tego jest to, że te smaki nie są dziełem jego; udzielają się one woli, a rozum, patrząc na to, a nie pojmując, skąd i jak to przyszło, nie wie, czego się chwycić i jak nieprzytomny rzuca się to w jedną to w drugą stronę i nigdzie sobie spokoju znaleźć nie może. A wola tymczasem wielkie ma odpocznienie w Bogu swoim i choć nie może patrzeć bez przykrości na niespokojne miotanie się towarzysza swego, nie ma przecie potrzeby zajmować się nim, przez co straciłaby

dużo z tego, czym się cieszy, nie zważając zatem na niego, sama się rzuca w objęcia tej miłości, która ją do siebie przygarnia. Tu już Boski Miłośnik sam ją nauczy, co ma czynić w tej szczęsnej chwili; a wszystko prawie, co uczynić ma, na tym jednym się zasadza, by znała siebie niegodną tak wysokiej łaski i cała się wylała przed Panem w radosnym dziękczynieniu.

9. Przerwawszy myśl moją dla objaśnienia modlitwy skupienia, nie mówiłam jeszcze o skutkach i znakach, jakie się okazują w duszy, gdy Boski Pan nasz użyczy jej modlitwy smaków nadprzyrodzonych; teraz więc dopełniam, co tam opuściłam. Jasno daje się uczuć w duszy do tego stopnia podniesionej dziwne rozszerzenie i napełnienie, na podobieństwo wody spływającej do zbiornika bez ujścia, ale zbudowanego z takiego jakiegoś rozciągliwego materiału, iż w miarę, jak do niego wody przybywa, brzegi jego też się rozszerzają. Takie rozszerzenie sprawuje Bóg w duszy na tym stopniu modlitwy i wiele innych cudownych rzeczy w niej działa, czyniąc ją sposobną i przestronną na objęcie wszystkiej hojności łask na nią spływających. A słodkość ta i to napełnienie, choć samo przemienie, trwa przecież i objawia się w skutkach, jakie po sobie pozostawia. Dusza już nie jest tak skrępowana jak przedtem w rzeczach służby Bożej, ale z nierównie większą postępuje swobodą i szczerością serca. Strachem piekła już się nie dręczy, bo choć teraz więcej niż przedtem lęka się najmniejszej obrazy Bożej, bojaźń niewolnicza już do niej nie ma przystępu, a z wielką za to otuchą spodziewa się i ufa, że dostąpi szczęścia posiadania Boga na wieki. Obawa o zdrowie, której dawniej podlegała, już jej teraz nie powstrzymuje od czynienia pokuty; wszelkie umartwienia wydają się jej możliwe przy pomocy Bożej i goręcej niż dotąd ich pragnie. Cierpienia i krzyże, których się przedtem lękała, już jej tak bardzo nie straszą, bo żywszą ma wiarę i pewna jest tego, że kto jest gotów znosić je dla miłości Boga, temu Pan w boskiej dobroci swojej doda cierpliwości. Stąd i nieraz wprost pragnie cierpienia i zaspokojenia tym sposobem wielkiej, jaką teraz czuje w sobie, chęci uczynienia czego dla Boga. W miarę jaśniejszego, jakiego tu dostępuje, poznania nieskończonej wielkości Jego, jaśniej też widzi własną nędzę i niskość swoją, a wobec smaków Bożych, których dano jej zakosztować, czuje to i widzi, że wszelkie rozkosze tego świata, to tylko plugastwo i śmieci; powoli też coraz więcej się

od nich oddala i coraz większego w tym panowania nad sobą nabywa. Słowem, we wszystkich cnotach wyraźny w niej objawia się postęp, który będzie coraz większy, jeśli jeno z tej dobrej drogi nie zawróci wstecz i nowej się obraży Bożej nie dopuści, bo wtedy, chociażby dusza była już podniesiona do szczytu doskonałości, wszystko to wniwecz obraca. I to także trzeba wiedzieć, że wszystkie te cudowne skutki nie od razu w duszy powstają, za pierwszym lub drugim łask onych otrzymaniem, ale potrzeba, aby dusza była w gotowości na ich przyjmowanie, bo na wytrwaniu polega wszystko dobro nasze.

10. Jedną tu dodam usilną przestrozę dla każdej duszy, która by się w tym stanie znalazła: niechaj się strzeże jak najpilniej wystawiania się na okazję obraży Bożej. Dusza w tym stanie nie stoi jeszcze na własnych nogach, podobna jest raczej do niemowlęcia, które dopiero zaczyna ssać; jeśli się odłączy od piersi matki, cóż innego może je czekać nad śmierć? Bardzo się boję, by coś podobnego nie spotkało duszy, która otrzymawszy tę łaskę od Boga, opuszczałaby modlitwę kiedykolwiek, oczywiście bez bardzo naglącej potrzeby, albo opuściwszy ją kiedy z takiego powodu, jak najprędzej do niej nie wróciła; z takiego złego początku wynikłyby nieodzownie jeszcze gorsze następstwa. Wiem, jakie to groźne niebezpieczeństwo; znam takie dusze i litość mię bierze, gdy wspomnę na nie, gdyż oddzieliły się od Tego, który z taką miłością ofiarował im siebie za przyjaciela i przyjaźń swoją chciał im okazać uczynkiem. Dlatego z taką usilnością ostrzegam dusze, by się nie wystawiały na okazje, bo diabeł z daleko większą zawziętością czatuje na każdą z nich niż na całe gromady innych, którym Pan tych łask nie użyzcza, każda bowiem z nich wielkie mu może przynieść straty, przykładem i wpływem swoim pociągając za sobą drugich, każda też może wielkie przynieść pożytki Kościołowi Bożemu i znaczne mu oddać usługi. A chociażby żadnego innego powodu nie miał, to ten jeden, że Pan w boskiej łaskawości swojej taką tym duszom szczególną miłość okazuje, dostateczną byłby mu pobudką, by z natężeniem wszystkiej złości swojej starał się je zgubić. Sroższe więc od drugich mają te dusze do znoszenia napaści i walki, za czym i upadki ich o wiele muszą być cięższe, jeśli upadną. Od tych niebezpieczeństw wy tutaj, siostry, o ile ludzka przezorność przewidzieć zdoła, jesteście wolne; niechże was Bóg broni także od niebezpieczeństwa pychy i próżnej chwały! Diabeł nieraz kusi

się podrabiać te łaski; ale łatwo się poznać na tej robocie jego, bo tych skutków, o których mówiliśmy, diabelskie to fałszerstwo nie sprawuje, owszem, wręcz przeciwnie.

11. Jedno zwłaszcza może tu grozić niebezpieczeństwo, na które (choć już na innym miejscu o nim mówiłam) chcę jeszcze i tutaj zwrócić waszą uwagę. Zdarza się ono, jak sama widziałam, osobom oddanym modlitwie, szczególnie niewiastom, które jako słabsze, łatwiej temu, o czym tu chcę mówić, podlegają. Otóż bywa nieraz tak, że podobne osoby, czy to skutkiem zbytnich umartwień, czuwań i modlitw, czy też wprost skutkiem słabej swej kompleksji, za każdą, jaką w sobie uczują, pociechą duchową doznają zarazem zniemożenia na ciele. Wewnątrz więc mają zadowolenie, zewnątrz opadanie na siłach. Jeżeli to jest tak zwany sen duchowy, a jest to coś wychodzącego nieco dalej poza to, o czym tu mówię, to nic złego. One jednak, biorąc jedno za drugie, wyobrażają sobie, że to czysto fizyczne osłabienie jest także objawem duchowym i poddając się jemu, wpadają w rodzaj upojenia, a że to upojenie, skutkiem wzmagającego się coraz bardziej poddawania się i słabnięcia natury, coraz wyżej się potęguje, więc gdy dojdzie do pewnego stopnia, zdaje się im, że mają zachwycenie. Ja zowię to nie zachwyceniem ale ogłupieniem; nic tu nie ma innego, jeno marne tracenie czasu i niszczenie zdrowia.

12. Jednej takiej zdarzało się do ośmiu godzin zostawać w podobnym stanie, bez żadnego odchodzenia od zmysłów i bez żadnego wewnątrz podniesienia do Boga, aż za sprawą kogoś, kto się poznał na rzeczy, okazało się, że zwodziła tylko spowiednika i drugich, i samą siebie, bo umyślnie oszukiwać się nie chciała. Kazano jej dłużej spać i więcej jeść, i umniejszyć swoich umartwień, za czym i zaraz ustały rzekome one zachwycenia. Nie wątpię, że diabeł miał w tym ręką swoją, chcąc z tego oszukania wyciągnąć jaką korzyść dla siebie, jakoż i zaczynał już wyciągać niemałą.

13. Kiedy taka rzecz prawdziwie pochodzi od Boga, wtedy, zważmy to dobrze, choć będzie omdlewanie wewnątrz i zewnątrz, dusza przecież nie mdleje, owszem, żywo czuje szczęście swoje i niewypowiedzianą radość, widząc siebie tak blisko przy Bogu; nigdy też ten stan nie

trwa tak długo, ale po krótkiej chwili przemija. Może wprawdzie to upojenie w ciągu tejsze modlitwy się powtarzać, ale nigdy ono nie dochodzi do tego stopnia, by zdrowie i siły ciała od niego niszczały, ani nie sprawuje w nim nigdy bólu zewnętrznego. Mieście więc rozsądek i która by skutkiem takich uniesień uczuła w sobie zbytne wycieńczenie, niech szczerze się przyzna przełożonej, niech stara się myśli rozerwać, niech skróci jej czas modlitwy i nie pozwalają jej modlić się bez przerwy całymi godzinami, ale każą jej dobrze jeść i dłużej spać, póki osłabione siły przyrodzone nie wrócą. Jeśliby zaś tak wątły miała organizm, iżby powyższe środki okazały się dla niej niedostateczne, będzie to znak, że Bóg ją przeznacza wyłącznie do życia czynnego; boć w każdym klasztorze potrzeba, by były takie i takie; niech ją więc zajmują około posług domowych, niech pilnie baczą, by rzadko pozostawała na samotności, inaczej zdrowie jej zmarniałoby do reszty. Będzie to dla tej biednej duszy ciężkie umartwienie, ale tu właśnie Pan wystawia na próbę jej miłość i doświadcza, jak zniesie to oddalenie od obecności Jego, za czym później może raczy przywrócić jej siły; a jeśli nie, tym bardziej więc niech będzie pewna, że modląc się ustnie i pilnując posłuszeństwa, taki odniesie pożytek i taką będzie miała zasługę, jakby jej dano było używać pociech bogomyślności.

14. Zdarzają się wreszcie - jak i sama takie znałam - głowy tak słabe i tak bujnej fantazji, że cokolwiek im na myśl przyjdzie, to zaraz biorą za rzeczywistość i zdaje im się, że widzą to na oczy. Jest to stan bardzo niebezpieczny, ale na teraz o nim nie mówię, może powiem później. Długo i szeroko zastanawiałam się nad tym czwartym mieszkaniem, bo do niego, jak sądzę, najwięcej dusz wchodzi; a przy tym stykają się tu rzeczy przyrodzone z nadprzyrodzonymi, łatwiej tu więc diabeł zwodzić i szkodzić może niż w dalszych mieszkaniach, o których jeszcze mówić będę, a do których trudniejszy ma przystęp dzięki większej bliskości Pana, który niech będzie błogostawiony na wieki, amen.